



Trzy cnoty główne — cnotami narodowymi.

Dwie są Ojczyzny, których człowiek zarówno jest obywatelem.

Gdy znużony widokiem rzeczy ziemskich, przechodnich, doczesnych, które zamysłami objąć potrafi, podniesie on wzrok wyżej, widzi poza ich obrębem, jakąś krainę błogą, otoczoną chwałą wiekistej sprawiedliwości, — krainę przeznaczoną mu kiedyś w nagrodę za walki i pracę, ową Jerozolimę niebieską, o której św. Paweł mówi: — „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy, (w liście do Żydów XIII 14).

A wzmocniwszy ducha tem świętem widzeniem, gdy zwróci się znów ku ziemi, sercem i myślą, to pośród wszystkich nędz tego padołu zmian, walk i śmierci, znajduje przecie na nim także ojczyznę, którą ma miłować i jako warownię jej bronić, bo chciał Bóg, aby rzeczy wieczne miały też swój obraz doczesny — aby więc i postać przyszłej naszej ojczyzny, miała w tej ziemskiej swoje odbicie.

Tę drugą ziemską ojczyznę czyż trzeba wymieniać? Czyż można słowami wyrazić uczucia, które nazwą swoją obudza

w duszy, a które są jakby ogniem zapалу złączonego z miłością i dumą narodową?

Ojczyzna — to pierwsze wrażenia dzieciństwa, wspomnienie opowiadań starego dziadka, to pierwszy uśmiech budzącego się życia, do ziemi karmicielki, to słodki dźwięk macierzystej mowy, to miły oku widok jednych i tych samych wzgórz, dolin i niebiosów.

Ojczyzna — to pierwsze wstrząśnienie młodocianego serca nad przeczytaną kartą dziejów kraju rodzinnego — to modlitwa starca o bezpieczną przyszłość synów, ufność, że stopa cudzoziemca nie będzie deptała jego mogiły.

Ojczyzna — to kościół w którym chrzest otrzymaliśmy i którego cmentarz kryje kości pradziadów. Ojczyzna — to sztandar narodowy, który w najcięższej porażce wojennej, sto rąk osłabłych podaje sobie wśród morderczego ognia i kul gradu, by nie wpadł w ręce wroga.

Ojczyzna to wreszcie lud cały, strzegący wolności każdej piędy ziemi ukochanego kraju. To wszystko mieści się w tem jednym, czarodziejskim słowie; to zbiór wszystkiego, co Bóg najdroższego i

najświętszego na ziemi włożył w ludzkie serce.

Stąd pochodzi, iż we wszystkich wiekach, pamięć obrońców ojczyzny pełną jest czci i błogosławieństwa narodów. W starożytnej Grecyi, miłość ojczyzny natchnęła śpiewaka Tyrteusza, który w hymnie swym, pobudzającym walczących do męstwa, opiewa, iż los wojownika, który młodo w boju poległ, z żadnym innym szczęściem w porównanie iść nie może, — a inny Grek, Hipcrides, przemawia nad świeżym grobem wojownika Leostenesa, poległego w walce z najeźdźcami, że ten, który w młodości życie postradał na usługach ojczyźnie, jest bogów ulubieńcem, bo zamiast dłużej dźwigać ciężar ziemskiego żywiołu, on z czołem podniesionem, wchodzi odrazu w szeregi nieśmiertelnych.

Bóg nie potępia hołdów takich; pozwala je oddawać swym wybrańcom. Ustępy świętego pisma brzmią wojenną chwałą Mojżesza, Gedeona, Samsona, Szymona i Judasa Machabeuszów, owych wielkich wojowników i wybawców Izraela. Nawet Ewangelia, ta Boska księga pokoju, nie zakazuje wcale użycia miecza w obronie prawa. Jezus Chrystus sam głosi, iż na ziemię przyniósł ten miecz świętej i sprawiedliwej walki: „Nie przyszedłem puszczać pokoju na ziemię ale miecz“ (św. Mateusz X 34).

Nie jest więc, jak sądzą niektórzy, rzeczą bezbożną, cześć oddana ojczyźnie i nie sądźmy, że udziałem chrześcijanina jest tylko rozmyślanie o niebie, połączone z bierną obojętnością na losy kraju rodzinnego.

Wiemy, iż trzy są cnoty, które mi służymy. W swej nadprzyrodzonej doskonałości, zamykają one w sobie, wszystkie inne. Św. Paweł zowie je: Wiara, Nadzieja, Miłość. Powinnością więc nasza jako obywateli przyszłej krainy szczęścia, jest: wierzyć w nią, mieć w niej stałą nadzieję i nadewszystko ją miłować.

Ale można również trzy te wielkie obowiązki zastosować do tymczasowej, drogiej nam ojczyzny i obowiązki względem niej,

zamknąć w słowach: wierzyć w nią, mieć w niej nadzieję i kochać — aż do ofiary.

Wiosna.

Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radośna;
Tu brzoza pęka,
Tam pachnie sosna,
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody,
Złoty świat młody
Z fali wyziera.

Tam klucz żurawi
Ciągnie z daleka;
Tu płochych kaczek
Para ucieka,
Lecą bociany,
Drozdzy, słowiki,
Pełno przedziwnej
Żywej muzyki.

W górze rozlane
Błękitne morze,
Powietrze szklane,
Czyste... Ach Boże!

W jakimże słowie
Człowiek wypowie
Urok radośny
Czarownej wiosny?

LEGENDA.

Gdy dzieckiem jeszcze Chrystus był,
O wieńcu z róży często śnił;
Więc wśród ogrodu smukłych drzew,
Zasadził raz różany krzew.

Lecz gdy nadeszła wiosna już
I krzew się okrył kwieciami róż,
Judejskie dzieci chciwie psot,
Odarły liść i kwiecie w lot.

— „Czem teraz swój ozdobisz włos“? —
Wołają potem wszystkie w głos.

— „Zostawcie chociaż kolce mi!” —
Odpowiedź Jego cicha brzmi.

Więc też złośliwa malców czerń
Nakłada Mu na czoło cierń
I skacząc w koło, z krzykiem drwi,
Że zakwitł cień kroplami krwi.

Nie dam!...

— Do jutra! — rzekł żyd, cmokając przeciągle i ściskając na odchodnym żyłastą dłoń znanego we wsi gospodarza Mateusza.

Ten zaś stał w progu swej chaty, dostatniej na pierwszy nawet rzut oka, obramowanej od frontu niewielkim, lecz kwiecistym ogródkiem, poza którym rozciągała się dalej, niby kobierzec zielony, łąka, przetrzęta drózką, wiodącą w stronę kołyszącego się zdala złocistego łąnu zboża.

Stał, założywszy ręce na tył głowy, z twarzą przygnębioną czemś, zaambarasowaną, i kiedy żyd, żegnając się z nim, powiedział „do jutra”, Mateusz nic mu na to nie odrzekł, jeno coś mruknął pod nosem.

Chałat żyda szybko zniknął za węglem chaty, a Mateusz jeszcze stał i patrzył przed siebie, nic nie widząc, jeno swoje myśli, zbierające się pod czaszką nakształt chmury i kładące swój posępny odcień na ogorzałe lice wieśniaka.

Niepokój wielki targał teraz sercem Mateuszowem. Starał się wmówić w siebie, że trudno, tak być musi, że odprzedanie Niemcom, którzy jutro przyjść mają dla dobicia targu, kawałka gruntu za dobrą cenę jest przecie zyskiem, sam się nawet do interesu owego początkowo zapalił, ale teraz, gdy czuł, że już nadchodzi chwila rozstania z polacią gruntu, odziedziczonego po ojcach, serce jego wezbrało jakąś dziwną trwogą, której przedtem nie czuł, czaszka nabrzmiała ciężkimi jak ołów myślami i pochylił głowę, jakby się na nią cała chmura nieszczęść waliła.

— Jutro... — westchnął głęboko i ciężkim krokiem, nic nie mówiąc, nie spoglądając nawet na żonę, krzątającą się wedle

komina, ani na pełzające po podłodze dzieci, zawrócił do wnętrza.

Wieczór cichy zapadał na świecie, a wraz z nim gęstniał również zmierzch w Mateuszowej głowie, tak, iż siadłszy przy prostym, sosnowym stole, wsparł głowę na rękę, wieczery nawet nie tknął i tak zasnął.

Mateuszowa widziała co się w duszy męża dzieje, nie przeszkadzała mu w zadumie, dzieci spać ułożyła i sama się również pod kołdrę wsunęła. Spać jednak nie mogła.

Upłynęło parę godzin. Noc całkowicie płaszczem ciemności otuliła ziemię, a w chacie Mateusza migotało jeszcze blade światelko nie zdmuchniętej świecy, muskające zlekka pogrążoną w śnie głowę Mateusza.

Kości, wskutek niewygodnej pozycji, zaczęły go widocznie nieco boleć, gdyż poczał stękać, aż wreszcie otworzył oczy.

Wstał, zdmuchnął świecę i cichym krokiem wyszedł z chaty. Nieopodal rośla dziwacznie pokrzywiona dzika grusza. Ku niej zwrócił swe kroki Mateusz, oparł się o nią plecami i patrzył.

Miljardy gwiazd błyskotliwych świeciły na niebie, a w dole czerniała noc — noc na ziemi, noc w duszy Mateusza.

Zwrócił wzrok w stronę lasu, z przylegającą doń łączką — za które właśnie wpaść mu miało garści trochę złotego kruszcza.

Mateusz porównywał jedno z drugim i jakoś mu się ta zamiana wydawała dziwną, niesprawiedliwą.

— Nie, za nic tego nie oddam!! — mruknął do siebie. — Za nic... Wszakże to moja ziemia, rodzona! Kto ojców moich i mnie żywił — ona! Czyj pot, czyja krew długie lata do jej łona spływała — nasza! Kto mnie i dzieci moje do snu wiecznego przytuli — ona! Wszystko ona — droga, kochana! Za nic jej nie oddam!

Naraz drgnął — obok niego stała bowiem w koszuli jeno i spódniczce, żona.

Nie dostrzegł jej, choć dłuższą chwilę już przy nim była, a ona nie mogąc inaczej zwrócić na siebie jego uwagi zagadnęła go szeptem:

— Mateusz, ta i czego tu sterczysz, czego spać nie idziesz, co ci jest?...

Mateusz spojrział jej w oczy, trochę gniewnie, jakby się dziwił temu pytaniu, ale gdy dostrzegł w nich łzy, stopnił w jednej chwili i sam łzę roniąc, głosem złamanym zapytał:

— A bo to nie wiesz. Kaśka, a bo to nie wiesz? Toć Niemcy...

— Skaranie Boże z temi Niemcami! — wykrzyknęła Kaśka, złe ich tu przyniosło, przyjdą i jeno świdrują swemi ślipiami, aby coś wyświdrować.

Mateusz, ująwszy żonę pod rękę i wyciągawszy przed siebie drugą, wskazał jej połać nieba, zwieszający się nad lasem.

— Patrz Kaśka — mówił. — Widzisz to niebo nad naszym lasem, nad łączką, ono dziś nasze, i las nasz, i łączka nasza, a jutro...

— Niemcy zabiorą!

— Zabiorą... — powtórzył z cicha Mateusz i zamyślił się znowu.

— Pamiętasz — ciągnął po chwili — jakem tam z tobą chodził, kiedyś się to do mnie zalecała?...

— Pamiętam... — odrzekła i zaraz dołała:

— A pamiętasz, jakem cię to pokrzywą sprąla, kiedy do całowania gęby mej się brałeś?

Z kolei Mateusz powiedział:

— Pamiętam...

Hej, wiele rzeczy pamiętał Mateusz, wiążących go z tą połacią gruntu, a wszystko to na myśl przyszło mu jednej chwili i gniotło, gniotło, że rady sobie nijak dać nie mógł.

Ziemia ta skrywała w sobie pot rodziców i jego, dlatego może była tak żywna. Wiele się stary — świeć Panie nad jego duszą! — namordował, aby ją w swem ręku utrzymać i utrzymał. Przychodzili Niemcy — utrzymał, żydzi i inni — utrzymał... A on ma się jej pozbyć — jutro...

Mateusz zadrżał na całym ciele.

— Kaśka, nie dam tej ziemi! — wrzasnął, że aż żona odskoczyła od niego na parę kroków. — Nie dam!...

Żona przypadła ku niemu.

— To ci rzec właśnie chciałam. Nie daj, to twoje, to nasze... Nie daj... Kto ci zabroni — nie daj!

— Nie dam! — powtórzył jeszcze Mateusz. — Ani tego lasu, ani łączki, ani tego wzgórza pod lasem, gdzie to...

— Dziadek mój pono leży wraz z innymi — dopowiedziała Kaśka.

— Pludrakom, cyganom nie dam! — zakończył Mateusz i rzucił wzrokiem dookoła.

Wiatr cicho zaszumiał i niósł w przestrzeń Mateuszowe „nie dam!“ Mateusz spojrział w stronę lasu, a ten poszumem swym zdawał się powtarzać jego słowa.

Nie dam! — szemrały kłosa, „nie dam!“ — szeptały trawy i wszystko w duszy Mateusza odzywało się tym jednym okrzykiem: „nie dam!“

Późno już było, gdy Mateusz z żoną, spokojni na duszy i do życia ochotni, wrócili do chaty.

Na drugi dzień rano przyjechali z żydem Niemcy, lecz Mateusza ani jego żony nie zastali. Dziewczyna — pastuszka objaśniła ich tylko, że pojechali na jarmark...

J. D-cki.

ZŁOTE ZIARNKA.

Potrzeba zaostrza nasz rozum.

— o —

Przyjaźń, gdy nieszczerza, jest mieszaniną zbytej pokory z ukrywaną nienawiścią.

— o —

Kto krok czyni ku dobremu, już przez to ma zasługę, że ośmiela drugich i zachęca do dobrego przykładu.

— o —

Jeśli grosz marnujesz na to, co zbyteczne, Zabraknie go na to, co ci jest konieczne.



Rady gospodarcze.

Tanim a doskonałym pokarmem dla drobiu są robaki, które też kury i kaczki wyszukują chciwie. Aby im tego pokarmu dostarczyć, urządzą umyślnie robaczarnie. Kopie się dół głęboki i szeroki na łokieć, wykłada się go cegłą ze wszech stron, a wszystkie szpary szczelnie gliną zalepia. Długość rowu zależy od ilości drobiu, ale w każdym razie trzeba go podzielić na łokciowe działki. Na spód sypie się warstwę sieczki albo plewy, ćwierć łokcia grubą; na to kładzie się drugą warstwę gnoju końskiego bez słomy i to przysypuje się suchą sypką ziemią. Na to kładzie się najrozmaitsze odpadki: padlinę, krew bydła, wnętrzności bydła i ptactwa, zgniłe warzywa, zgniły ser i t. p. Na te odpadki sypie się lekko znowu sieczkę i wszystko przykrywa ziemią. Jak słońce przypiecze, niezliczone roje much krążą nad tym dołem, siadają na nim i składają jajeczka, a w 10 do 14 dni rów cały aż się rusza, bo w nim już miliony robactwa pełzają. Robactwo to wybiera się łopatką i wyrzuca dla drobiu, który je chciwie polyka. Robaków coraz więcej narasta, bo muchy ciągle składają jajeczka. Jeśli rów podzielony na trzy części, z każdej wybiera się po kolei, a przez parę dni narośnie robactwa co niemiara. Podczas deszczu trzeba ten dół przykryć deskami. Największą niedogodnością takich robaczarni jest to, że zgnilizną zatrują powietrze; to też trzeba je urządzać daleko od mieszkań.

Oszczędzanie nafty. Niejedna z gospodyń sądzi, że mniej nafty wyjdzie, jeżeli płomień nafty będzie jak najmniejszy. Tymczasem tak nie jest, gdyż płonący knot ciągnie naftę prawie jednakowo, czy jest mniej, czy więcej wykręcony. Jeżeli jest podniesiony wyżej, to wszystka nafta którą ciągnie, spala się zupełnie, dając płomień wielki i jasny; jeżeli wystaje knota niewiele, to tylko część nafty spala się zupełnie, a reszta w postaci niewidzialnych trujących gazów ściele się po izbie, wy-

wołując u ludzi objawy podobne, jak przy zaczadzeniu, z tą tylko różnicą, że są znacznie słabsze.

Srodek przeciw zarazie pyska i racic. Pomiędzy tyloma środkami na tę tak rozpowszechnioną zarazę polecają teraz jako niezawodny i szybko działający środek odwar z miodu i tymianku, wynaleziony przez pewnego weterynarza we Francji. Wystarczy nacieranie tym odwarem przez 3 dni a ranki się zagoją w pysku i bydło żre smacznie; ranki wymion tak samo się leczy. Bydło w zarażonej stajni, ale jeszcze nie zarażone, opatrzone w ten sposób, jest zabezpieczone przed zarazą.

Srodek przeciwko rdzewieniu gwoździ. Chcąc zapobiedz rdzewieniu gwoździ, użytych w szpalerach i płotach ogrodowych, wystawionych na wpływ powietrza, rozgrzewa się je do czerwoności i rozgrzane rzuca się je do zimnego oleju lnianego.

Jak tępić mchy w sadzie, w którym orać się nie da? Mchy zagnieżdżają się najczęściej na gruntach mokrych z glebą nieprzepuszczalną, szczególnie gdy brak w nich pokarmów roślinnych. Celem wytepienia mchów trzeba przedewszystkiem grunt osuszyć i dobrze nawieźć. Czasowo da się wstrzymać rozrost mchu przez silne nawiezenie gruntu wapnem, popiołem, kainitem, a także piaskiem.

Na oparzone miejsce dobrze jest przyłożyć plaster z potłuczonej gorczycy i białka z jaja; zapobiegnie on utworzeniu się bąbla.

Rady zdrowia.

Karmienie niemowląt. (Dokończenie). Mleko przeznaczone dla dziecka po rozcieńczeniu wodą przygotowaną najlepiej wlewać w małe buteleczki, zawierające około 10 łyżek, po uprzednim ich wymyciu i wygotowaniu w garnku, zatkać kawałkiem czystej waty, wstawić w naczynie do połowy napełnione wodą, podłożyć czysty gałganek, zagotować; po zagotowaniu wystudzone buteleczki nale-

ży przechowywać w czystym i chłodnym miejscu, a gdy trzeba karmić, należy lekko ogrzać buteleczkę z mlekiem przez zanurzenie jej w ciepłej wodzie, i wyjąwszy korek z waty, dać ssać niemowlęciu przez smoczek gumowy. O czystość flaszeczek i smoczków należy dbać bardzo starannie. Zarówno buteleczki jak smoczki po każdym użyciu powinny być wygotowane; nigdy nie należy dziecku dawać ssać resztek mleka, pozostałych w buteleczce, nie należy również dawać ssać tym samym smoczkiem bez wygotowania go uprzednio.

Najlepszy smoczek — to najprostszy gumowy kapturek, który najłatwiej utrzymać w czystości; wszelkie inne, bardzo złożone smoczki z rurkami szklanymi, nie są warte. Przy karmieniu mlekiem krowiem należy się stosować do tych samych wskazówek, co przy karmieniu pierśią, ale przestrzegać je należy jeszcze ściślej, gdyż mleko krowie w nadmiernej ilości użyte, szkodzi niemowlęciu bardziej jeszcze, niż pokarm.

Co do ilości mleka należy się zastanawiać do potrzeb dziecka.

Pod żadnym pozorem nie trzeba dziecku dawać do ssania żadnych smoczków z pogryzionego chleba, marchwi, cukru, kaszy z mlekiem. Oprócz szkody nie dobrego one nie dają, szkodzą zaś bardzo. One to wywołują pleśniawki u dzieci, wymioty, rozwolnienie, bóleści. Szczególniej są szkodliwe w lecie w czasie upału; żadne leczenie nie pomoże, póki matka nie przestanie dawać dziecku owych smoczków.

Wszystkie te wskazówki należy ściśle zachować zawsze, ale szczególnie ściśle należy się stosować do nich w lecie podczas upałów, kiedy dzieci często zapadają i umierają na rozwolnienie. Gdy dziecię zachoruje, najlepiej nie czekać i nie leczyć go środkami domowymi, lecz iść do doktora na poradę. Wtedy najprędzej można liczyć na wyzdrowienie.



Rozmaitości.

W dzień ślubu pogrzeb. W zapusty miał się w Ostrowie żenić pewien parobek, a ponieważ nie miał ojca, więc musiał się udać do sądu opiekuńczego z prośbą o pozwolenie. — Panowały wówczas dokuczliwe mrozy; zmęczonego chłodem zebrała w drodze senność, tak, iż zdjął ze siebie kożuch, położył go sobie pod głowę i usnął. Pogrzeb zmarłego odbył się w dzień, w którym się miał odbyć jego ślub.

Bługowieczni. Nie zdarza się często aby małżonkowie obchodzili żelazne gody, czyli siedmdziesięciolecie swojego pożycia. Danem było doczekać się tej uroczystości państwu King Charlton w Anglii. W parę dni po weselu, 92 letnia żona umarła we śnie. Wdowiec był niepokieszony. Naza jutrz miał sen, dziwny, że zamiast jednej, kopią dwie mogiły, Prosił, by się wstrzymano z pogrzebem żony. Jakoż sen sprawdził się. W dwa dni potem umarł także 94 letni małżonek i oboje spoczęli na zawsze obok siebie.

Śmierć akrobaty. W jednym z cyrków w Paryżu podpisywał się akrobata, który na linie chodził ponad otwartą od góry klatką z lwami. Nagle dostał zawrotu głowy i wpadł do klatki. W tej chwili lwy rzuciły się na niego i zaczęły szarpać go pazurami. Wśród publiczności odezwał się płacz, krzyki kobiet i dzieci. Z wielkim trudem udało się dozorcóm wydobyć akrobatę, ale już umierającego. Przewieziony do szpitala wkrótce zakończył życie.

Zapadające się miasto. Wskutek zalania kopalni w Inowrocławiu w księstwie poznańskim, zapadła się ziemia z domem na przestrzeni 960 metrów kwadratowych. Po dłuższym spokoju rozszerzył się znowu otwór, porywając przy silnym grzmocie podziemnym, ostatnią ścianę zapadłego domu. Otwór obecnie obejmuje 1200 metrów kwadratowych. Rada miasta zajmuje się poczynieniem kroków celem stwierdzenia, które posiadłości są zagrożone.

Przestrach nieraz odejmuje ludziom poradność. Pewna śpiewaczka opisując swoje wrażenia podczas ostatniego trzęsienia ziemi w włoskiej miejscowości, San Francisco, dodaje, że była 5 godzina rano, gdy pokój jej w hotelu „zaczął tańczyć”. Rzuciła się więc do ucieczki; w sieni spotkała swych sąsiadów i sąsiadki, którzy także wybiegli w niezupełnych ubraniach. Właściciel hotelu poradził im, aby wrócili jeszcze do pokoiów i zabrali co mają najpotrzebniejszego, nie bawiąc jednak długo, aby nie było za późno. Wszyscy więc w przerażeniu wbiegli napowrót, ale w wyborze tych „najpotrzebniejszych rzeczy” kobiety okazały się przytomniejszymi o wiele niż mężczyźni. Jedna z nich wróciła z płaszczem i portmonetką, druga uratowała futro, szlafrok i buciki. Z mężczyzn zaś jeden przyniósł poduszkę i gazetę, drugi flaszkę perfum i szczoteczkę do zębów, trzeci zaś, znany z swej chciwości, nie jednak nie zabrał i zostawiwszy na zatrącenie pugilares wyładowany banknotami, z niczem powrócił.

Oberwanie brzegu. Gdy 20. lutego rano 40 uczniów szkoły ludowej przechadzało się na wybrzeżu morskiem w San Remo we Włoszech, nagle brzeg urwał się i pociągnął ich za sobą. Pięciu uczniów zginęło, ośmiu odniosło rany.

Nieszczęśliwy wypadek spotkał staruszkę Anne Lindelową, liczącą 70 lat życia, mieszkającą w Kluczborku, na pruskim Śląsku w domu kupca Zaremby w rynku. Prawdopodobnie chciała zapalić lampę będąc w łóżku. Lecz widocznie jej płonąca zapalka wypadła z drżących rąk i upadła na łóżko, które wnet zaczęło się palić. Biedna słaba staruszka nie zdołała sobie poradzić i zanim usłyszano jej słabe wołania o pomoc, odniosła biedna tak okropne poparzenia po całym ciele, iż w domu chorych dokąd ją odstawiono, zmarła jeszcze tego samego dnia.

Kosztowna pogadanka. Żona strażnika miejskiego Katarzyna Maruniakowa spotkała obok drzwi swych jedną ze znajomych niewiast i rozpoczęła z nią pogadankę, a że w tym samym kurytarzu mieszka Anna

Mechaniówna i to naprzeciw wejścia do jej mieszkania, Maruniakowa w obawie, aby Mechaniówna rozmowy jej nie podsłuchiwała, stojąc pod swymi drzwiami, odeszła dalej w kurytarz, żeby tam bezpiecznie porozmawiać. Sekretne zwierzenia trwały czas dłuższy, a po powrocie do mieszkania swego, przekonała się Maruniakowa, że jej skradziono z kufra 300 K. w banknotach. Jest to nauczka dla niewiast, które zagadawszy się z innemi, tak gwarzą skwapliwie, że o całym świecie zapominają.

Za mało kobiet. Według ostatniego spisu ludności Kanada liczy 3,805.350 ludności rodzaju męskiego i tylko 3,376.937 — żeńskiego. Wogóle w Kanadzie narzekają na ogrom pustych przestrzeni, których nie ma kto załudnić.

Gazety Kanadyjskie oświadczają, że zwiększenie się liczby kobiet byłoby wprost dobrodziejstwem dla tego kraju.

Zwierzęta na ławie oskarżonych. W wieku piętnastym prowadzono przeciw zwierzętom, które dopuściły się jakiegoś przewinienia, formalne procesy przed sądem. I tak na przykład w roku 1474 spalono w Bazylei pewnego koguta, ponieważ podejrzewano go o znoszenie jaj. Za podobne przestępstwo ukarano kurę. Mianowicie miała ona brzydkie zwyczaj pisać jak kogut. W roku 1553 pozwano przed sąd świnię, oskarżając ją o morderstwo dziecka. Świnia została skazana na śmierć, ścięta przez kata i wrzucona do Menu. W Rosyi zesłano pewnego kozła bodącego na Syberyę. Ale najciekawszym był proces świni francuskiej, która zjadła pięcioletniego chłopca. Świnię wezwano do obrony, a następnie po długiej mowie prokuratora skazano ją na dwugodzinne wystawienie pod pręgierz dla przestrogi dla innych zwierząt, a następnie na śmierć. Sześć jej prosiąt uwolnił sąd ze względu na ich młodociany wiek. W Austrii mamy do zanotowania w wieku osmnastym skazanie pewnego psa na długoletnie więzienie.

Kieszon bezpieczeństwa. Pewien krawiec londyński wynalazł pułapkę na zło-

dziei kieszonkowych. Kieszenie futer i palt męskich wyłożył z dwu stron skórą, przy jej spojeniu umieścił cieniutkie ostre szpileczki, zwrócone końcami w górę. Gdy ręka wsuwa się w te otwory, natychmiast wyskakują szpileczki i nie tylko kłują boleśnie, lecz trzymają rękę niby w kleszczach. Za naciśnięciem sprężyny, znanej tylko właścicielowi okrycia, można ten przyrząd uczynić zgoła nieszkodliwym dlatego, kto chce włożyć rękę do — własnej kieszeni.

Zagadka.

Pierwsze i trzecie rosi nasze czoła,
Słabych udręcza, lecz uzdrowić zdoła.
Drugie i trzecie były polskie pasy,
W dawne swobody i dostatków czasy.
Roślinie, trzecie z czwartem jest podpora,
Gdy pnie się w górę i słonka chce sporo.
Złączmy je razem, a wszystko się zmienia
W niemałą sztukę, bo w sztukę rządzenia.

Znaczenie zagadki
z I. nru „Niewiasty“.

Ku—piec.

Rozwiązanie nadesłał Wincenty Pilch z
Dołuszyc.

OGŁOSZENIA.

BIURO PODRÓŻY

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ul.
Radziwiłłowska l. 21 (w domu własnym).
Sprzedaje karty oktetowe I. II. i III. klasy i na
międzypokład z rozmaitych portów europejskich do
wszystkich portów północnej i południowej

AMERYKI.

Biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanij okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów kolejowych na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. **Polecajcie wszystkim emigrantom aby udawali się do biura podróży P. T. E.**

3—1

Wydawca i redaktor naczelny: Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny: Karol Kozłowski w Bielsku.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.

Skiba

Spółka handlowo-rolnicza w Kętach

Silla w Wilamowicach, agencje: w Janowicach, Bucz-
kowicach, Lipniku, Kozach, Brzezina.

Zaopatruje rolników we wszystkie artykuły rol-
nicze do prowadzenia gospodarstwa potrzebne, po
cenach najniższych, w wyborowej jakości, przyjmuj-
ąc gwarancję za dostarczone towary. Instytucja
nie na zysk, lecz dla dobra rolników stworzona.
Wszyscy powinni więc do niej przystępować, któ-
rym zależy na tem, aby uniknąć wyzysku. Dostarcza:

Pasz treściwych

Nawozów pomocniczych

Nasion

Maszyn i narzędzi rolniczych.

Spółka sprzedaje obecnie węgiel Mruczkowski
(Emanuelsegen) po 144 kor. za wagon 10.000 kg.
loco kopalnia.

Adres: **Skiba, Kęty.**

Chłopca do nauki

liczącego lat 14, z ukończoną IV klasą
ludową, przyjmie zaraz **Józef Czaplicki**,
restauracya w Czytelnii polskiej Biała, plac
Franciszka, 7, 3—1

„PRACA“

najtańszy polski tygodnik obrazkowy, poświęcony
oświacie, sprawom emigracyjnym i zarobkowym
oraz rozrywce, wychodzi w Krakowie nakładem
Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i pod reda-
kcyą **Józefa Okołowicza**.

Przedpłata całoroczna wynosi w Galicyi i całej Au-
stryi tylko 2 korony, w Niemczech 2 m. 50 f., we
Francyi, Szwajcaryi, Argentynie 4 franki, w Bra-
zylji 3½ mlr., w Ameryce północnej 1 dolara, w Da-
nii i Szwecyi 3 korony skandynawskie, w Kró-
lestwie Polskiem i Rosyi 1 rub. 50 kop. — Przedpła-
tę wysyłać można w markach pocztowych wszy-
stkich krajów. 3—1

„Praca“ jest najodwowniejszą gazetką zwłaszcza dla
tych, którzy poszukują zarobków, jadą do Ameryki lub
też przebywają na obczyźnie.

Adres: Redakcyja „Pracy“ ul. Radziwiłłowska 21,
Kraków (Galicya).